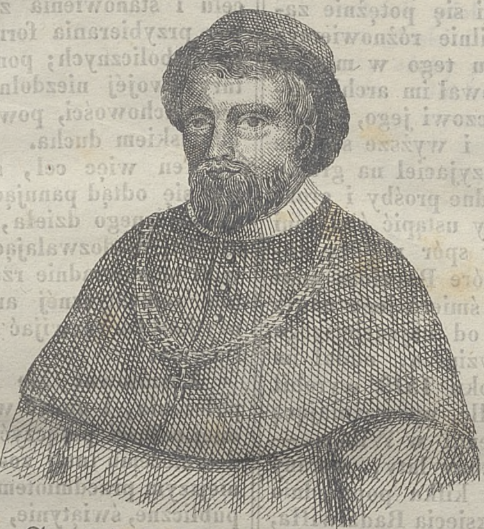
Przyjaciel Ludu.

Rok szósty. **No. 28.** **Leszno,** *dnia* **11.** *Stycznia* **1840.**



***Waleryan Szuszkowski, Protaszewicz,* herbu Drzewica, biskup wileński.**

Z historyą Jezuitów, z historyą zapasków katolicyzmu z protestantyzmem w Polsce, łączy się ściśle biografia Protaszewicza, biskupa wileńskiego; on bowiem pierwszy Jezuitów do Litwy sprowadził, on pierwszy bój zacięty z różnowiercami w stolicy Jagiełłów rozpoczął. Urodził się w roku 1505. Odbył nauki w Akademii krakowskiéj i otarł się podobno o główne szkoły włoskie. Zaopatrzony w znaczne zasoby nauki, a przytém przenikliwego z przyrodzenia rozsądku, zostawszy kapłanem, przebiegł wnet pod tak światłym, jakim był Zygmunt I., monarchą, który talenta wyszukiwać i nagradzać umiał, wszystkie stopnie w hierarchii, został naprzód kanonikiem, wnet potém dziekanem katedry wileńskiéj, pisarzem w. ks. litewskiego, daléj biskupem łuckim, a nakoniec w r. 1555 biskupem wileńskim. Na tym wysokim stopniu zaczęło się pasmo wielkich zasług jego dla ojczyzny i kościoła. Gdy Zygmunt August zamierzył ściślejszemi, niż dotąd, węzłami połączyć Litwę z koroną, jego do wielkiego dzieła tego używał szczególniéj. W téj ważnéj sprawie posłował Protaszewicz w r. 1564 od stanów litewskich na sejm warszawski, a na sejmie lubelskim w r. 1569, gdzie nareszcie pożądana unia doszła, Protaszewicz nieszczędził pracy i ofiar dla dopięcia tak chwalebnego celu. Ten sam sejm lubelski polecił mu korrekturę statutu litewskiego, a wcześniéj nieco Zygmunt August, wydając swoję siostrę Katarzynę za Jana księcia Finlandyi, ojca Zygmunta III., wybrał go między kilku innymi znakomitymi ludźmi do towarzyszenia infantce przy obrządkach ślubu.

Te są jego zasługi dla kraju położone. Nie mniejsze wyświadczył kościołowi. Smutny był stan kościoła katolickiego za jego czasów w Litwie. Z jednéj strony kościół wschodni stawiał silne czoło religii panującéj, z drugiéj Dyssydenci pod swoim możnym naczelnikiem, Mikołajem Czarnym Radziwiłłem, wojewodą wileńskim, odrywali od jedności kościelnéj dusz tysiące. Protaszewicz, podobnie jak niezmordowany sternik rzuconéj na burzliwe morze łódki, opierał się całemi siłami nawałności, miewał sam po kościołach gorliwe kazania; namową, łagodnemi napomnieniami, utwierdzał chwiejących się w wierze; krnąbrnym, zatwardziałym, odmawiał pociech religijnych, i gorliwość swoję do tego stopnia posuwał, że nawet zwłok możnowładzców, w podejrzeniu o słabość wiary zmarłych, w grobach familijnych po kościołach katolickich chować nie dopuszczał. A gdy już siły jego i duchowieństwa świeckiego i zakonnego przeciwnikom zbyt możnym i licznym wydołać nie mogły, oglądał się Protaszewicz na wszystkie strony, aby uciśnionemu kościołowi znaleść zkąd pomoc i obronę. W tém utrapieniu kardynał Hozyusz poradził mu, aby do Wilna

sprowadził Jezuitów. Trafiła myśl ta do przekonania Protaszewicza; zajął się niezwłocznie jéj wykonaniem, i już w roku 1570 oddał gotowe kollegium na 30 osób, Wawrzyńcowi Magiuszowi, prowincyałowi natenczas jezuickiemu w Austryi i Polsce, który z sławnym Stanisławem Warszewickim i kilku socyuszami do Wilna przybył. Wszakże i w tém przedsięwzięciu doznał wiele trudności: opierali się potężnie zaprowadzeniu Jezuitów w Wilnie różnowiercy; nie było dla nowego zakonu tego w mieście kościoła; Protaszewicz ustępował im archiprezbiteralnego, ofiarując proboszczowi jego, sławnemu Royziuszowi, bogatsze i wyższe stopnie kapłaństwa. Royziusz, nieprzyjaciel na głowę Jezuitów, niezważając na żadne prośby i groźby, nie chciał za żadne ofiary ustąpić świątyni i byłby się wszczął gorszący spór między duchowieństwem świeckiém, które Royziusz miał za sobą, a Jezuitami, gdyby śmierć jego nagła nie była uwolniła Jezuitów od najzaciętszego przeciwnika. Po zgonie Royziusza, oddał im Protaszewicz kościół, a w roku 1579 wyrobił u Grzegorza XIII. papieża bullę, upoważniającą Jezuitów do założenia akademii w Wilnie. — W tym samym roku, obciążony laty, styrany pracą, ustanowiwszy na lat kilka poprzednio swoim koadjutorem Jerzego księcia Radziwiłła, umarł Protaszewicz w 74m roku życia. Zwłoki jego złożono w kościele katedralnym wileńskim i poświęcono mu skromny nagrobek, którego napis czytać można w Starowolskiego: *Monumenta Sarmatarum.*

Protaszewicz, który jedynie nauce i cnocie wyniesienie swoje na wysokie w ojczyznie i w kościele stopnie zawdzięczał, usiłował tym samym sposobem drogę do szczęścia i sławy torować ubogiéj młodzieży szkolnéj; za życia wspierał ją datkiem, prowadził jéj kroki radą; po śmierci był jéj użytecznym, założywszy, na kilka lat przed swoim zgonem, przy uniwersytecie wileńskim bursę dla kilkunastu uczniów ubogich, zwaną *bursa Valeriana,* i opatrzywszy ją w dostateczne fundusze. Oby przykład jego w téj mierze, wyższe i dostatniejsze duchowieństwo nasze naśladowało!

Architektura.

II.

Klassyczna.

(Podług estetyki Hegla.)

Klassyczna architektura tém od samoistno-symbolicznéj się różni, że co tam, u ludów wschodnich, samoistne budowy były same dla siebie celem lub otoczeniem grobowem tylko, to teraz, w klassycznéj, są wyłącznie służebnemi dla ludzi lub dla posągów; czyli: duchowość, bądź w kunsztowéj, bądź w bezpośredniéj exystencyi udzielną jest sama i dla siebie i nienależącą do gmachów, będących tylko nieorganiczném jéj otoczeniem i według praw ciężkości zbudowaną całością we formach ściśle regularnych, prostokątnych, kołowatych i stósunkach pewnych liczb. Piękność architektonicznego otoczenia, zależy tu od jego zastósowania się do celu i stanowienia zamkniętéj w sobie całości, bez przybierania form organicznych, duchowych i symbolicznych; ponieważ, dzieło takie, z natury swojéj niezdolne do wyjawienia prawdziwéj duchowości, powinno być tylko zewnętrznym odblaskiem ducha.

Ten więc cel, służenia czemuś drugiemu, stał się odtąd panującym, owładnął całość architektonicznego dzieła, i jego główny kształt zakreślił, niedozwalając ani materyalności, ani swawoli samowładnie rządzić, i jak w symbolicznéj lub romantycznéj architekturze, poza obrębem użytkowym rozwijać ze zbytkiem rozliczne części i formy.

Zastósować się przeto do celu, klimatu, położenia, i umieć wszystkie te względy w zgodnéj całości połączyć: oto jest wszystko, co budowniczemu tutaj zostawione. U Greków najcelniejszym przedmiotem budownictwa były gmachy publiczne, świątynie, kolumnady, przysionki, i do przechadzek ganki, jak n. p. ów sławny wchód na Akropolis w Athenach. Domy zaś prywatne poprostu stawiano. Przeciwnie u Rzymian celują przepychem pałace cesarskie, wille, teatra, łaźnie, publiczne cyrki, studnie i t. d. Lecz budowle takie, jako ściśle użytkowe, mniéj więcéj tylko upiększanemi być mogły, a najmniéj względnym zawodem budownictwa zostały zawsze świątynie, jako kunsztowe otoczenia pięknych i uświęconych posągów rzeźbowych.

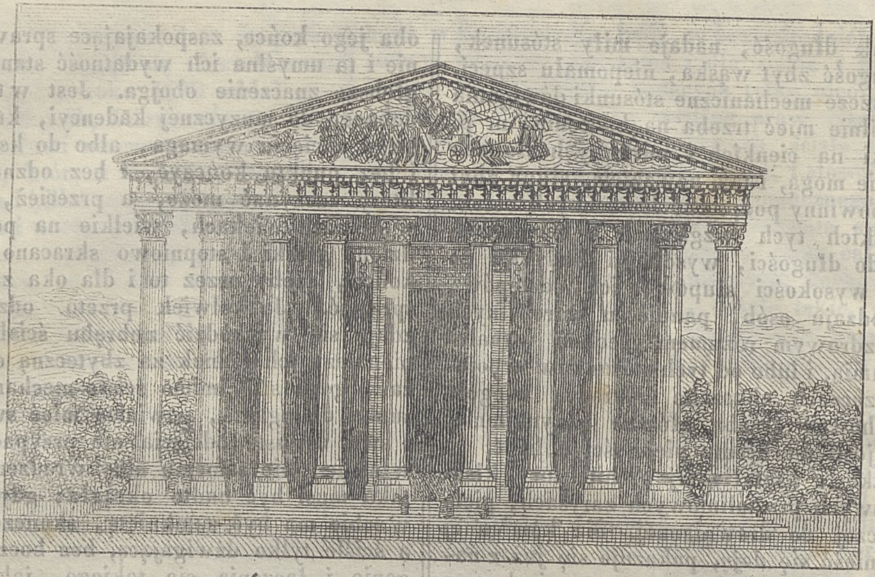
Możnaby ztąd sądzić, że niniejsza architektura właściwa, swobodniejsza jest niż symboliczna, biorąca z natury organiczne formy; swobodniejsza niż sama skulptura, która ulegać musi wzorem postaci ludzkiéj, gdy natomiast architektura klassyczna swe kształty i ich połączenie wedle potrzeby i rozumu wynajduje i tworzy. Wolność ta przecież, jest tylko pozorna, a zakres niniejszego budownictwa w istocie ściśniony. Fryderyk Szlegel nazwał architekturę zmarzłą muzyką; i rzeczywiście, oba te kunszta zasadzają się na jednéj harmonii stósunków, które się do pewnych liczb sprowadzić, i przeto w swoich głównych zarysach łatwo pojąć dają. Dom, jego mury, słupy, belki, z ściśle foremnych krystalicznych kształtów złożone, nastręczają treść do rozwinięcia owych zarysów w całéj ich prostocie, powadze, i wdzięku lubych dla oka stósunków. Tych jednak niemożna dokładnie na liczby i miary zredukować. Ale podłużny n. p. czworobok z prostemi kątami, wiele jest powabniejszy, niżeli równoboczny kwadrat, gdyż w pierwszym obok równości jest także nierówność. Szerokość

pół taka jak długość, nadaje miły stósunek, lecz zato długość zbyt wąska, niepomału szpeci. Przy tém jeszcze mechaniczne stósunki dźwigania i ciężenia pilnie mieć trzeba na baczeniu; n. p. ciężkie belki na cienkich i misternych słupach spoczywać nie mogą, i tak nawzajem, słupy zbyt wielkie niepowinny podpierać leciuchnych belek. We wszystkich tych względach i stósunkach szerokości do długości, wysokości budynku do grubości i wysokości słupów, ich odstępów, liczby i rodzaju osób, panuje u starożytnych tajemnica, zdrowym rozumem greckim wynaleziona eurythmia, i lubo od tych stósunków w pojedyńczych rzeczach zbaczano niekiedy, w ogóle jednak zachować trzeba główne przynajmniéj ich miary, jeśli niechcemy piękności ubliżyć.

Że użytkowe kształty téj architektury klassycznéj w swych prostoliniowych zarysach, pierwotnie, raczéj do drewniannéj, niż kamiennéj budowy odnieść się dają, pokazuje się już z naturalnéj, a właściwéj ku temu postaci drzew; gdy przeciwnie, kamienie w swéj przyrodzonéj nieforemności, zdolne do przyjęcia wielorakich kształtów za materyałem zbyt względnym, a przeto stósowniejszym do formy samoistnéj i fantazyjnych wzorów gotyckiéj architektury, niż do klassycznéj budowy. Mimo to wszakże, w czasach prawdziwego kwitnienia budownictwa greckiego wznoszono wszystkie gmachy z kamienia; lecz tak, że obok zastósowania się do materyału, przełyskał zawsze pierwotny zarys drewniannego składu.

W budowie domu, jako głównego typu architektury klassycznéj, kształty *dźwigające i dźwigane* są najważniejszemi częściami konstrukcyi, gdy znowu w romantycznéj architekturze, jako główny żywioł występuje *ściana*, czyli otoczenie; i lubo w zwyczajnem rozumieniu uważamy dziś ścianę za najwłaściwszą do dźwigania, to rzeczywiście, stanowi ona tylko otoczenie, a słup natomiast, jest najstósowniejszym kształtem dźwigającym i słupy choć w rzędzie postawione, niezamykają budowy, jeno są pewnem jéj odgraniczeniem. Przedewszystkiem tedy, niepowinny być zanadto cienkie do leżącego na nich ciężaru, ale takie i tyle ich tylko, ile właściwa potrzeba wymaga. Powtóre: słup zwyczajny jest bezpośrednio wetknięty w ziemię i również bezpośrednio u wierzchu się kończy, gdzie ciężar na nim spoczywa, zkąd jego wierzch i spód wygląda tylko jak ujemne i przypadkowe oznaczenie, które nie z niego samego pochodzi. Tymczasem z pojęcia dźwigającego słupa wypływa, że jego końce objawić się muszą, jako właściwe mu momenta, i dla tego daje mu piękna architektura *podstawę* i *głowicę*. W porządku toskańskim słup bez podstawy na ziemi bezpośrednio stoi; zaczem też wysokość jego widzi się przypadkową, bo niewiedzieć jak go głęboko, ciężar leżący na nim, wbił w ziemię. Przeciwnie podstawa i głowica oznaczając widocznie oba jego końce, zaspokajające sprawiają wrażenie i ta umyślna ich wydatność stanowi właśnie głębsze znaczenie obojga. Jest w tém coś podobnego do muzycznéj kadencyi, która wyrazistego odcięcia wymaga, albo do książki, która i bez punktu kończyć, i bez odznaczającéj się litery zaczynać może, a przecież, mianowicie w średnich wiekach, wielkie na początku kładziono głoski i stopniowo skracano wiersze na końcu, ażeby przez to i dla oka zadowolnienie sprawić. Jakkolwiek przeto odznaczenia te zdają się wychodzić z obrębu ściśléj potrzeby, nienależy ich jednak za zbyteczną ozdobę uważać, gdyż słup mimo ściśło mechanicznego stósunku dźwigania, powinien mieć swą wysokość i swe dwoiste odcięcia nie przypadkowe, lecz właśnie sobie samemu niby wrodzone. Kolumna taka musi być nadto okrągła; gdyż ona sama w sobie ma być zamkniętą, skończoną i wolną, a ściśle tylko dźwigającą, bez bocznego przylegania i łączenia się takiego, jak zwyczajnie słupy, które już samym kształtem prostokątnych boków zdają się więcéj do składu ścian, niż do dźwigania należeć. Kolumna z resztą, od trzeciéj części swojéj wysokości zwężana nieco ku górze, pokazuje swój mechaniczny stósunek stopniowo osadzającego się ciężaru na częściach coraz mocniejszych. Prostopadłe zaś rowkowanie przydawane jéj bywa, albo dla urozmaicenia tylko, albo, w razie potrzeby, dla pozornego zwiększenia objętości. Następnie: jakkolwiek odosobniona, musi się jednak pokazać wyłącznie ku dźwiganiu przeznaczoną; do domu bowiem wymagającego ze wszystkich stron odgraniczenia, kolumna pojedyncza niejest dostateczną, lecz potrzebuje jeszcze innych obok siebie, przez co, wedle swego istotnego przeznaczenia, występuje tylko w *rzędzie* z drugiemi. Ponieważ zaś wszystkie jeden dźwigają ciężar, przeto też ten ciężar oznacza ich wysokość i zobopólne łączenie się czyli belki.

Z położenia tego belek horyzontalnych na pionowych kolumnach, wynika nasamprzód stósunek prostokątny, według praw ciężkości, najtrwalszy, najpewniejszy i jedynie mocny. Bezpośrednio na rzędzie kolumn leży tak nazwany *architraw*, który je łączy i na nich zobopólnie cięży; lecz zarazem dźwiga spoczywające znowu na nim belki, co architektura piękna wydatnie w nim pokazuje przez dodanie listwy u jego wierzchniéj części. Końce tych belek, oparte na architrawie i próżne między niemi miejsca, razem nazywają się: *fryzem*, szczegółowo zaś, pierwsze: *tryglifami*, drugie: *metapami*, czyli międzybolczami. Tryglify były potrójnie wzdłuż narzynane, a metopy — zapewne dawniéj dziurawo zostawiane — zaczęto późniéj rzeźbami zarabiać. Na fryzie tym spoczywa nakoniec, tak nazwany *wieniec* (Karnies), przeznaczony dopiero do wspierania dachu, który wreście nakrywa całą budowę i jéj zu-



Świątynia słońca w Baalbek.

pełne zakończenie oznacza. Dach dwoistego może być kształtu, albo prostokątnie horyzontalny, albo ostro lub rozwarto-kątny. Potrzeba skłania mieszkańców północy do śpiczastych dachów, dla łatwego okapu i spadania śniegu; południowcy zaś mniéj wystawieni na deszcze i więc potrzebując tylko zasłony od słońca, obyć się mogą płaskiemi dachami. Sama jednakże potrzeba niestanowi praw pięknéj, a przeto głębszego zadowolnienia wymagającéj architekturze. Dach, czyli pokrycie, niepotrzebując dźwigać, ale przeciwnie tylko być dźwiganym, powinien własne to przeznaczenie swoje, materyalnie wyrażać, czyli przyjąć kształt taki, któryby okazał niemożność dźwigania, to jest: formę, bądź rozwartego, bądź ostrego kąta; horyzontalne bowiem pokrycia, jako zupełne płaszczyzny, przypuszczając zawsze jeszcze możność dźwigania, niewyrażają bynajmniéj takiéj skończonéj całości, jak linia, w któréj się schodzą dwa pochyłe boki dachu. Miły widok takiego zakończenia podobne sprawia zadowolnienie, jak piramidalna forma w malarskiém gruppowaniu figur.

Pozostaje nam tu tylko nadmienić jeszcze o murach i ścianach, bo lubo kolumny dźwigają i odgraniczają obwód budowy, to jednak niezamykają tak ściśle jéj wnętrza, jak ściany. Ale ponieważ ostatnie, nietylko otaczać, lecz i dźwigać mogą, a myśmy tylko kolumnom zostawili to przeznaczenie, przeto zdawaćby się mogło, że tam, gdzie obu tym różnym potrzebom zadosyć uczynić trzeba, mogłyby kolumny z ścianami się złączyć i do połowy z nich tylko wystawać. Rzeczywiście jednak, sprzeciwiałoby się to zupełnie prawdziwéj pięknocie, gdyż dwojakie a sprzeczne ze sobą cele, bez konieczności wewnętrznéj, niepowinny się łączyć i mięszać. Jeżeli zresztą, w nowéj architekturze używać zaczęto tak nazwanych *pilastrów*, to je tylko niby jako cień padający na ścianę od stojącéj przed nią kolumny, płasko i niezbyt wydatnie robiono.

Pokazuje się więc z tego, że ściany, jakkolwiek dźwigaćby mogły, stanowią przecież tylko otoczenie w prawdziwie klassycznéj architekturze, a kolumny wyłącznie do dźwigania przeznaczone, najstósowniéj wspierają pokrycie budowy. Proste zaś kładzenie belek i dachu na otaczających ją ścianach, lubo się usprawiedliwiać może potrzebą, nigdy wszelako do piękności nie należy; gdyż ściany, jako całkiem zapełnione i wszędzie dotykające dachu, wspierałyby go zbyteczną massą i większemi, nad potrzebę, przyrządzeniami, a nadewszystko straciłyby przez to na swem odrębnem znaczeniu wyłącznego tylko otaczania. Wszystkie te różnice i odcienia, dopiero co w pojedyńczych częściach rozebrane, powinny się znowu w zgodną połączyć całość, czyli w taką miłą i nasycającą eurythmią miar, jaką podziwiamy w starogreckich świątyniach, w których nic w górę niestrzela, ale się wszystko szeroko rozkłada i rozdłuża bez wznoszenia. Chcąc fronton takiéj świątyni obejrzeć, niepotrzeba bynajmniéj oczu podnosić, jak przed szczytem gotyckiego kościoła, ale tylko niemi wodzić po długich i szerokich kształtach. W pomniejszych zaś ozdobach, również Grecy umieli przed wszystkiemi innemi, najlepiéj zachowywać umiarkowanie i prostotę. Zupełnie równe płaszczyzny i linie rozmaitością niewymuszonych podziałów zmniéjszają tam niejako swą wielkość i tworzą miłe a łatwe do przejrzenia miary; lecz mimo tego niestarano się przecież, ani zbytecznie pomniejszać, ani powiększać, na pozór architektonicznych kształtów, tylko się trzymano środka pomiędzy dziwnie powabną prostotą i odpowiedniem uroz-



Szczątki wielkiéj galeryi w Palmirze.

maiceniem, a główne zarysy budowy tak jasno i wyraźnie przełyskiwały we wszystkich częściach i podziałach, jak w klassycznym ideale wszelką przypadkowość i partykularność, żywotna treść napełnia i wciąga w zgodną ze sobą harmonię.

Co to za miły musiał być widok, kiedy pod kolumnadami, zewnętrznie otaczającemi świątynie, to pojedyńczo, to gromadami, roili się ludzie swobodnie, spokojnie, w pół cieniu, w pół świetle, częścią na zewnątrz patrzący, częścią we wnętrzu gmachów ukryci, bo rzędy kolumn niezamykały świątyní, ale ją tylko otaczały wdzięcznie, a wszędzie pomiędzy niemi przewiewał świeży oddech przyrodzenia, wszędzie słoneczne ciepło i promienie igrały z cieniem i kamiennym chłodem.

Nawet poza obrębem tych kolumn, we wnętrzu saméj świątyni, jakkolwiek spodziewaćby się można ściślejszego zamknięcia ku głębszemu zadumaniu; znachodzimy i tam otwarte na zewnątrz otoczenie. Widok więc tych świątyń, lubo poważny i wzniosły, jest przecież zarazem wesoły, otwarty i luby, a cała budowa zdaje się więcéj ku rozrywce i przechadzce, niż ku wewnętrznemu skoncentrowaniu ludzi służyć.

Ale w budowach tych są różne typy charakterystyczne, różne porządki, objawiające się szczególniéj w pewnych kształtach kolumn, które najstósowniéj podzielić można na: *dorycki*, *joński* i *koryntski* porządek; gdyż toskański, jako zbyt prosty i wcale nieozdobny, wyłączamy z rzędu prawdziwie pięknéj architektury, a rzymski, pomnożeniem tylko ozdób koryntskich, nieprzybiera odrębnych znamion.

Główne punkta owych charakterystycznych typów, tyczą się stósunku wysokości kolumn do ich grubości i różnych rodzajów podstaw i głowic, a nakoniec bliższych lub dalszych odstępów kolumn. Kolumna niemająca czworakiéj wysokości swojéj średnicy, wydaje się zbytecznie stłoczona, niezgrabna; przechodząc zaś dziesięć średnic wysokości, jest znów zacienka i niby zasłaba. W ścisłym związku z pomienionemi stósunkami stoją wzajemne odstępy kolumn, które jeśli na pozór grubszemi zdawać się mają, muszą być bardziéj skupione, i tak przeciwnie szerzéj rozstawione, jeśli je niby węższemi okazać potrzeba. Równie ważnem jest tutaj także, przydanie, lub zupełny brak podstawy u kolumn, toż większa lub mniejsza wysokość i ozdoba głowicy. Sam słup kolumny między podstawą i głowicą, powinien być nieco u góry zwężony, a cały gładki, albo tylko rowkowany.

(Koniec nastąpi.)

Obrazy odsieczy Wiednia w Auszpurgu, Dreźnie i Krakowie.

(Z Dziennika podróży S. S.)

W kościele katedralnym w Auszpurgu jest uwagi godnym obraz olejny, na stóp kilkanaście

obszerny, pędzla malarza Breda; który, zgodnie z dziejami ówczesnemi, rozprawę olbrzymią oswobodzenia Wiednia i zbawienia świata chrześciańskiego, przedstawia. Jan III., na czele zastępów polskich (pancernych, kopijników), z wąwozów kalenbergskich snujących się, gromi, znosi, roztrąca wszystko, co tylko na prawém skrzydle czoło stawić poważa się; duch wodza zapala środek wojska i szerzy aż ku krańcom skrzydła lewego. Piechota, którą sam król na wielkie szańce prowadził, po zdobyciu olbrzymiéj twierdzy, goni za rozbitemi kupy niewiernych; jeden i powszechny nieład, zamieszanie, popłoch, wśród tumanów kurzawy i kłębów pożogi, przez nieprzyjaciela uchodzącego w okolicznych włościach i własnych taborach nieconych. Prócz zamożnéj kompozycyi i mnogiéj akcyi walczących, najcelniejszą zaletą pędzla jest wizerunek Jana III.; między tylu albowiem obrazami, bitwę pod Wiedniem przedstawiającemi, tenże Bredy, zgodnie z opisem naocznego świadka, dworzanina królewskiego Dyjakowskiego (*), wiernie jest oddany; osoba króla, pełna powagi, a twarz majestatu; dłoń zwycięzki oręż (pałasz polski) piastuje, a krzyż na wstędze serce męzkie osłania. Ubiór monarchy, jest suknia prosta ciemna, lekka (grodetur), spodem żupan biały, głowa czapką polską nakryta; wierzchowiec płowy, dzielny. Ta pojedyńczość w ubiorze i życiu wielkiego wojownika, jak najwierniéj przez Napoleona za dni naszych naśladowana; przekonywa zarazem, iż wszystkie inne przybrania Jana III. w przyłbice, pancerze i t. p., są własnością malarzy, a nie prawdy! Dzieło to, z tylu zalet ważne, a zbyt blisko drzwi kościelnych umieszczone, niemało już od wpływu powietrza ucierpiało; na domiar złego, mimo poszukiwania moje tak na miejscu, jak i w Monachium, ani w rysunku, ani w rycinie znalezioném być niemogło, a nawet, jak mię upewniano, dotąd nie było wykonane. (**)

Biblioteka drezdeńska posiada w zbiorach swoich inny widok (arkusza wielkiego) *Bitwy pod Wiedniem*, w cztery lata późniéj sporządzony. Zwycięzca, Jan III., na czele pogromców, i tu w okamgnieniu uderza, rozprasza, zwycięża. Zajmuje w planie tym wyraz walczących, a zachwyca nierównie więcéj jeszcze rzeczywistość owéj prawdy, iż Polakom wyłącznie całe to dzieło dokonanego zbawienia chrześciaństwa, wówczas zagrożonego, winni jesteśmy. W chwili albowiem, kiedy krocie bisurmanów w popłochu na wsze rozpierzcha strony, środek i lewe skrzydło, z samych niemal teutońskich sprzymierzeńców złożone, nieczynnie stojąc, korzyści raczéj z odniesionego zwycięztwa oczekiwać się zdaje. Politowania godzien jest opis, obok tego planu pokazywany, jako całkiem z akcyą walczących i prawdą historyczną niezgodny; i dla tego właśnie życzyćby należało, aby nadal przynajmniéj sumienności saskiéj niekaził!....

Kraków nakoniec jest w posiadaniu dwóch obrazów olejnych, również pod względem sztuki, jak dziejów, na uwagę zasługujących; z tych pierwszy oryginalny, przez Rugendasa wykonany (wysoki stóp 3, długi stóp 5), jest własnością sen. Soczyńskiego (*); drugi zaś do akademii należy. W pierwszym środek zajmuje jazda, wzajem ucierająca się; od prawéj, góry Kalenberg z gruzami, środkiem przestwór płaszczyzny muzułman, na widok zwycięzkich proporców polskich pierzchający, zalega; godło narodu, orzeł biały, zwycięzcom przodkuje. W głębi jest widok dalekiéj krainy, którą tumany kurzu i kłęby dymów, od strony Wiednia wznoszące się, zamykają. Ciężka jazda polska, dwójkami z rozdołów kalenbergskich pędząca, rozbija kupy niewiernych; jestto tenże sam oddział rajtarów, który w późniejszéj rozprawie pod Parkanami, za świadectwem Dyjakowskiego, życie królewskie, wielce zagrożone, ratował. — Sprzymierzeni, przewagą zwycięztwa ośmieleni, za wojskiem polskiém, zwolna atoli, występują. Dzieło to artysty auszpurskiego, w owéj właśnie epoce żyjącego, zaleca kompozycyi zamożność, kolorytu naturalność i harmonia, rozmaitość położeń walczących nieprzebrana, i t. d., co wszystko usprawiedliwia i słusznie dzisiejszą wysokocenność robót mistrza tego, po Wuwermanie coraz to więcéj wzrastającą!.....

Drugi obraz, to jest akademicki, pomniejszéj wprawdzie obszerności, najobfitszą atoli kompozycyą odznacza się; przestrzeń albowiem mili jednéj nieprzeliczone zapełniają hufce; największe figury, zaledwo cal przenoszące, pełne ruchu, życia, akcyi. Oddziały rozmaitych wojsk w porządku bojowym postępują, walcząc. Środek równiny, zdobycie obozu nieprzyjacielskiego przez wojska polskie zajmuje; wzięcie złotogłowego namiotu wielkiego wezyra, rzeź między Janczarami przy zdobyciu chorągwi Mahomeda, ucieczka nakoniec zwyciężonego dowódzcy przed gromiącym zbawcy chrześciaństwa ramieniem, najwierniéj są oddane. Trwoga, przerażenie i popłoch na wsze szerzący się strony, dopełniają zresztą dzieła, z niemałym namysłem, staraniem i talentem wykonanego. Godła narodowe (orły polskie) wszędzie i tu zwycięzcom przodkują; rajtarzy,

(*) Czytaj: „Dyaryusz wiedeńskiéj okazyi i t. d." w dzienniku *Pszczółka krakowska* tomie VIII. str. 238. i t. d. umieszczony.

(**) Odwiedzając atelie znakomitego artysty, ziomka naszego, P. L...., w Monachium, odebrałem to zapewnienie, iż zdjęciem wspomnionego oblicza zbawcy Wiednia, zająć się nieomieszka.

(*) Sławny obraz Czechowicza: *Jezus Chrystus na krzyżu*, przez Grabowskiego wspominany, obecnie w posiadaniu tegoż amatora znajduje się.

w powyższym obrazie tak starannie oddani, tu już w ściśnionéj kolumnie ku siedzibie wezyra awansują. Obok téj rozprawy, po lewéj Wiedeń, ciągle jeszcze przez Janczarów, nieświadomych rzeczy, attakowany, wśród rzucanych bomb goręje; jestto tenże sam korpus bisurmański, który, świadectwem historyków, bliskim nawet był wtargnienia wyłomem do stolicy zagrożonéj, nadybany atoli w sam raz, za rozkazem króla pogromcy, całkiem pod przymurkami miasta w uporze wykłutym został. Widok daleki naddunajskich okolic, krętém korytem Dunaju poprzerzynanych, zamyka scenę. Jan III. na czele prostych kopijników w środku ognia rozkazy wydający, cały w zbroję złotą, pióra, koronę i t. d. przybrany, w niczém do powyższego, w obrazie Bredy wspomnionego, ani pod względem historyi, ani rysów nawet ogólnych, podobnym nie jest.

Obyczaje pogańskich Prus i Litwy.

(Ciąg dalszy.)

Po stracie żony, mąż przez jeden tylko dzień powinien był nosić żałobę; nawzajem żona przez trzydzieści dni, o wschodzie i o zachodzie słońca, musiała modlić się i płakać na grobie straconego męża.

Gdy mężczyzna, mianowicie jeśli był ze znakomitszego rodu, w ciężką zapadł chorobę, wzywano wajdelotę, który go wednie i w nocy pilnując, przepisane nad nim odmawiał modlitwy. Gdy te niepomagały, chory powinien był ślubować jaką ofiarę dla bogów, za co mu kapłan dawał pewną ilość popiołu zpoświęconego ogniska. Jeżeli i to lekarstwo pozostało bez skutku, a chory bliskiéj nadziei ozdrowienia nie czynił, na ów czas za zgodą krewnych, księża nie czekając skonania, sami go poduszkami dusili; rodzaj ten śmierci za zasługę w obliczu bogów uważając. Dzieci, młodzieńców i młode dziewczęta, zwłaszcza jeśli ze znakomitszéj pochodziły rodziny, skoro wszelka nadzieja uzdrowienia ich znikła, palono zwykle na stósach, śpiewając: „Idźcie w świat lepszy, służyć bogom; nim rodzice pośpieszą za wami!“

Samobójstwo, mianowicie dobrowolne spalenie się na stósie w chorobie albo w cierpieniach, miane było za rzecz miłą bogom. Albowiem, powiadali: „Kto bogom jak należy chce służyć, śmiać się, a nie płakać powinien.“

Co do pogrzebów, te były rozmaite, podług stanu i możności zmarłego. Im był bogatszy, tem dłużéj ciało jego, w sztucznem zimnie, przed spaleniem w domu trzymano, codzień dla przyjaciół i krewnych wspaniałe wyprawiając uczty. Gdy wreście dzień pogrzebu nastąpił, i ostatnia na cześć zmarłego biesiada odprawiona być miała, ubierano trupa w białą szatę, i wpośród zaproszonych gości, sadzano go za stołem, na najpierwszém miejscu. Naówczas rozpoczynała się pijatyka. Każdy z gości przepijał do umarłego, wspominając swoje z nim związki, i dając mu różne polecenie do zmarłych przed nim swoich przyjaciół i krewnych, których on miał w krótce oglądać. Po skończonéj kolei, przebierano trupa w inne suknie, przypasywano do boku miecz, kobietom zaś kładziono w rękę igłę i wrzeciono, dając przytém nieco żywności na drogę. Za wozem, na którym trupa do grobu niesiono, postępowali na koniach przyjaciele i krewni, wywijając dokoła dobytemi mieczami, ażeby złych duchów odpędzić. Do granic tylko posiadłości zmarłego, kobiety przeprowadzać go mogły. Na granicy stał pal wysoki, z położonym na wierzchu pieniądzem, lub bogatym, podług możności, sprzętem, do którego, towarzyszący pogrzebowi jeźdźce, na wyścigi się ubiegali. Kto pierwszy dobiegł, oprócz zdobyczy, chwałę w zysku odnosił. Na miejscu pogrzebu, za zwyczaj w otwartém polu, przy drodze publicznéj leżącem, czekał stós wysoki, z suchego drzewa ułożony, ze słomiannem łożem na wierzchu, na którem umarłego kładziono. Gdy już płomienie wybuchły, przewodniczący obrzędowi wajdeloci, przy odgłosie drzewianych trąb, zaczynali śpiewać koleją pieśni na cześć zmarłego, sławiąc w nich jego przymioty, albo czyny wojenne, i dodając zwykle na końcu: „Oto go już widzimy, jako na koniu ognistym, dzierżąc sokoła na dłoni, otoczon świetnym orszakiem, ulatuje i wchodzi do nieba!“

Ponieważ zaś powszechną wiarą pomiędzy ludem było, iż każdy, bogaty czy ubogi, wysokiego czy niskiego stanu, w przyszłym świecie, tym samym, co na ziemi sposobem żyć, pracować lub bawić się będzie; ztąd poszedł zwyczaj, że wraz z ciałem zmarłego, palono na tymże stósie, jego oręż, sprzęty, konie, charty, sokoły, a niekiedy ulubione sługi, aby mu na niczém w nowym świecie nie brakło. Na stós ludzi niższego stanu, rzucano narzędzia służące do rzemiosła, którém się zajmowali za życia. Nie raz się zdarzało, że żona lub przyjaciel, rzucali się dobrowolnie na pogrzebny stós męża lub przyjaciela. Poświęcenie się to, tém większą ściągało cześć i poszanowanie, że żadném prawem nakazane nie było.

Skoro ogień ciało pochłonął, zbierano starannie pozostałe popioły, i zamknąwszy je, bądź w kształtnie wyrobioną, bądź w prostą glinianą urnę, stawiano ją nakoniec w przygotowanym kurhanie, to jest: w wysokiéj jak pagórek usypanéj mogile, próżnéj i obmurowanéj we środku.

Nie tu jednak był koniec pogrzebowych obrzędów, zwłaszcza u bogatszych, lub ludzi wyższego stanu. Dzień trzeci, szósty, dziewiąty i czterdziesty po pogrzebie, preznaczone były na nowe na cześć zmarłego biesiady, które już

nie w domu, ale przy jego kurhanie się odbywały. Dla sproszonych gości, stawiano dokoła namioty, lub małe domki z chrustu i gałęzi. Każdy z biesiadników musiał przed ucztą umywać się we własném naczyniu, i potém tę wodę na grobowiec wylewać. Podczas uczty wzywano duszy zmarłego, i z każdéj potrawy rzucano dla niéj pod stół najlepsze kawałki, z każdego kielicha pierwsze krople zlewano. Przejeżdżających nawet podróżnych, zapraszono zwykle na podobne uczty, i każdy z nich najuprzejmiéj przyjęty, obowiązany był dla duszy zmarłego jakiś dar na grobowcu zostawić.

Pamięć zmarłych była w szczególniejszem poszanowaniu u ludu. Co rok, po skończonych żniwach w jesieni, w każdéj wsi, w każdym choć najuboższym domu, obchodzono podobnąż ucztą pamięć zmarłych przodków. Uroczystość ta, z chrześcijańskiemi wyobrażeniami zmieszana, znajomą jest dotąd w Litwie pod imieniem *Dziadów*.

Walczyć za kraj swój i za bogów, było najświętszym obowiązkiem każdego bez wyjątku mieszkańca Prus i Litwy, skoro wróg naszedł granice, lub gdy im Kriwe-Kriwejto, lub Wielki kniaź (jak w Litwie) pod chorągiew stawać rozkazał. W Litwie sami kniaziowie, lub mianowani przez nich dowódzcy, prowadzili wojsko do boju. W Prusach samo niekiedy wojsko obierało sobie naczelnika. Lud go ogłaszał, najwyższy kapłan poświęcał, a najprzedniejsi u szlachty, obnosili go na rękach między szykami zgromadzonego wojska. Wódz ten miał zupełną władzę w polu, nie mógł jednak zawierać pokoju, ani nowéj wojny przedsiębrać, bez poradzenia się i zgody Kriwe-Kriwejty albo kapłanów, którzy w jego imieniu zwykle towarzyszyli wojsku.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dykteryjka klasztorna.

W pewném miasteczku wielkopolskiém stała przed laty obok klasztoru ojców Bernardynów bożnica żydowska. Że zaś z tego ciągłe wynikały zatargi, postanowiono nareszcie spór przez dysputę załatwić, i albo klasztór, albo bożnicę znieść, stósownie do tego, kto kogo przedysputuje. Na dysputę takową przeznaczono z jednéj strony gwardyana, a z drugiéj rabina. Kalafaktor klasztorny, usłyszawszy o tém, sądził, żeby to powadze gwardyana ubliżało, gdyby miał z Żydem dysputować. Prosił zatém, żeby jemu załatwienie sprawy téj w imieniu klasztoru poruczono, ale żeby dysputa na migi odbyć się mogła. W dniu wyznaczonym stawa z jednéj strony kalafaktor, przybrany w habit, jakby istotny gwardyan, a z drugiéj rabin. Zaczyna się dysputa. Rabin podnosi najprzód palec do góry, na co kalafaktor palec ku ziemi zwraca i przytępuje. Rabin powtóre skazuje ku niemu jednym palcem, a kalafaktor dwoma; nareszcie rabin ukazuje rękę roztwartą, a kalafaktor pięścią na to odpowiada. Tu rabin wyznaje, że został przedysputowany, a w skutek tego bożnica ma być rozebraną i gdzie indziéj wystawioną. Ciekawi widzowie zapytali się następnie rabina, coby on powyższemi znakami wyrażał, i odebrali od niego odpowiedź: „Pokazałem księdzu gwardyanowi palcem w górę wzniesionym, że Bóg jest w niebie; a on spuściwszy palec na dół, dowiódł, że nietylko w niebie, ale i na ziemi; pokazałem mu daléj, wystawiając palec naprzód, że oko Opatrzności patrzy na świat; a on odrzekł znakiem, że nietylko jedném, ale dwoma patrzy oczyma. Ręka roztwarta oznaczała, że Bóg świat na dłoni trzyma; a ściśniona, że Bóg świat mocno w swém ręku trzyma.“ Zapytany nawzajem kalafaktor, całkiem inaczéj rzecz tę tłumaczył. „Palec do góry wzniesiony okazywał, że mnie chce powiesić; na co ja mu dałem do zrozumienia, że go pierw w ziemię wbiję. Daléj chciał mi palcem oko wyżgać; a ja mu odgroziłem utratą obydwóch. Nakoniec chciał mi ręką policzek dać, a jam mu na to całą odgroził pięścią.“

C.......

Kronika literacka.

„Michała Wiszniewskiego historya literatury polskiéj. Tom I. Kraków 1840.“

Wszystkie prace uczonego autora tego noszą na sobie cechę głębokiéj erudycyi, niepospolitego talentu pojmowania gruntownie rzeczy, zapatrywania się na nie z prawdziwego ich stanowiska, zdrowego sądu, porządnego, jasnego i do pojęcia wszelkich czytelników zastósowanego wykładu. Te i inne zalety i rozleglejszy zakres zamierzony dziełu, którem uczony professor M. Wiszniewski literaturę naszę prawdziwie bogaci, nadają pracy jego wyższość nad tém wszystkiém, cośmy dotąd o literaturze polskiéj mieli. Zastrzegając sobie rozbiór w inném miejscu tego bardzo ważnego dzieła, zachęcamy teraz współziomków do nabywania go: od rychłego bowiem rozprzedania pierwszego tomu, zależeć będzie przyspieszenie druku dalszych tomów. Nie sarkajmy na drogość szacownego dzieła. Kiedy bowiem materyą jaką, rzecz lub t. p. kupujemy, nie płacimy za nią w miarę objętości lub ciężaru, ale w miarę dobroci: miałyżby same książki z tego ogólnego prawidła być wyjęte? Zamilczając o innych względach, które u nas cenę książek podwyższać muszą, jako to o braku popkupu, drogości materyałów i robotnika i t. d.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. J. Łukaszewicz.)